

BŁĘKITNY PATROL

premu. 19. III 1960

„Teatr Żydowski” przy ul. Królewskiej oddał do dyspozycji „Teatru Narodowego” swoją salę na dwa tygodnie drugiej połowy każdego miesiąca. Piękny gest. Umożliwiło to stworzenie malej, kameralnej sceny „Teatru Narodowego”, który uparcie i — niestety — bezskutecznie walczy o Sale Redutowe we własnym gmachu.

Dzięki więc uprzejmości „Teatru Żydowskiego” mogliśmy oglądać „Błękitny Patrol” Willisa Hall, młodego dramaturga angielskiego, który 7 stycznia 1959 roku w londyńskim Royal Court Theatre zadebiutował tą sztuką (angielski tytuł: *The Long and the Short and the Tall*).

Londyńskie przedstawienie świetnie wyreżyserował Lindsay

Anderson, dając spektaklowi znakomitą oprawę aktorską. Przyczyniło się to niewątpliwie do sukcesu sztuki i kariery jej autora, który dziś, w trzydziestym roku życia, jest sławnym i bogatym człowiekiem.

„Błękitny patrol” jest sztuką o ostrej, antywojennej wymowie; ukazuje ona proces krystalizacji indywidualności ludzkich w ogniu wojny. Autor ma ogromne wyczucie sceny, świetnie prowadzi dialog, sugestywnie rysuje postaci bohaterów, co w konsekwencji daje aktorom znakomite możliwości „wygrania się”.

Są trzy role w sztuce, z których każdy dobry teatr ma szansę stworzenia wielkich kreacji aktorskich. Są to:

Bamforth, tzw. trudny żołnierz, trochę chuligan, trochę błazen, a w gruncie rzeczy człowiek ukrywający w sobie rzadkie pokłady szlachetności i dobroci (na malej scenie Teatru Narodowego kreuje tę rolę Igor Śmiałowski).

Sierżant Mithem, klasyczny podoficer, typowy dla każdej armii, służbista — ale nie pozbawiony inteligencji i odruchów ludzkich (Kazimierz Wichniarz) oraz kapitalna, ale też szalenie trudna, niema rola jeńca japońskiego, wstrząsającego świadka walki, jaka się toczy o jego życie wśród siedmiu żołnierzy angielskich (Zygmunt Maciejewski).

W warszawskim przedstawieniu najpełniejszy sukces odniósł Igor Śmiałowski. Doskonale wykorzystał barwność i bogactwo roli. Myślę, że to chyba największe osiągnięcie Śmiałowskiego w całej dotychczasowej działalności aktorskiej. Potrafił być brutalny i subtelny, cyniczny i wzruszający, śmieszny i wstrząsający — pięknie też zaśpiewał piosenkę żołnierską. Jedyń też Śmiałowski potrafił wypełnić aktorsko „dziury w tekście” (że to jego a nie reżysera zasługa, dowodzą inne postaci). Do reżysera Romana Sykały mam więcej pretensji — nie czuje go się w tym przedstawieniu na pewno trudnym, wymagającym nieustannej uwagi reżyserskiej, żeby harmonijnie łączyć w jedną całość trzy warstwy sztuki: humor, wzruszenie i prawdę.

Niewielki też jest wkład scenografa Mariana Stańczaka — jedna dekoracja, w której dzieje się cała sztuka musi posiadać nastrój, atmosferę mocno i bardziej syntetycznie zakcentowaną; zwłaszcza na tak malej scenie.

Wracając do aktorów, Kazimierz Wichniarz był w miarę brutalny i ojcowski, czuło się w nim ciężar odpowiedzialności za „zielonych” podkomendnych. Trochę może nadużywał głosu.

Sukcesem Zygmunta Maciejewskiego jest przede wszystkim to, że udało mu się przekonać nas iż jest Japończykiem i nie nie rozumie z tego, co mówią dokola. Nie wydobyl jednak z roli warstw najgłębszych. Scena śmierci jest zdecydowanie „puszczona” (znowu „oskarżam” reżysera).

Z reszty zespołu, najswobodniejsi nosiciele męsko-młodzieżowej atmosfery, to Kmicik i Feller. Reszta poprawna.

„Błękitny patrol” będzie miał na pewno ogromne powodzenie. Publiczność lubi sztuki wojenne, zwłaszcza te, w których akcentuje się problematykę moralną.

Przygoda siedmiu żołnierzy brytyjskich w malajskiej dżungli pobudza do myślenia. Największą jej zaletą jest to, że autorowi udało się uniknąć ckiego sentymentalizmu. „Błękitny patrol” jest sztuką szczera i uczciwa, angażuje nas, daje nam przeżyć wzruszenie — niestety — coraz rzadsza okazja na naszych scenach.

W tej chwili w Anglii kręci się film oparty na tekście sztuki. „Błękitny patrol” zdobył szturmem sceny nieomal całego świata.

Wkrótce Hall wystawi w Londynie nową sztukę: „Billy kłama”. Najbliższa więc przyszłość okaże, czy ogromne nadzieje, jakie brytyjska krytyka ulokowała w tym młodym dramaturgu, mają pokrycie. Wierzę, że tak.

OST



Fot. Fr. Myszkowski

Stolica

str. 22